Nr. 25. Kraków, Czwartek 28 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny“

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.



Typy z okolic Kalabrji.

Wybrzeża kalabryjskie, które uległy z końcem roku ubiegłego tak strasznej katastrofie, należą do jednych z najpiękniejszych. Podróżni, którzy zwiedzali tę część Włoch, zachwycali się zawsze wspaniałemi ulicami, położonemi nad brzegiem morza a otoczonemi gajami pomarańcz, fig, granatów, daktyli, agaw i aloesów. Mieszkańcy kalabryjscy cieszą się rozgłosem najpiękniejszych w całych Włoszech. Ubierają się nadzwyczaj gustownie i okazale.

Taka chłopka z pod Reggio, przedstawiona na naszej rycinie pierwsza z rzędu, ubiera się bogaciej i piękniej, niż niejedna mieszczka.

Zadziwia, że i pasterze kalabryjscy (na naszej rycinie z ciupagą) noszą się bardzo wykwintnie.

W środku siedzi kobziarz, grajek z okolicy z pod Reggio.

Wszystkim nowym prenumeratorom, którzy się obecnie zgłoszą, dajemy bezpłatnie numera poprzednie „Gazety Powszechnej“, zawierające początek powieści „Król łotrów“, jak niemniej i poprzednie trzy „Dodatki niedzielne“, celem kompletowania.

Jubileusz Słowackiego

w Poznańskiem.

Poznań, 26 stycznia.

Społeczeństwo nasze postanowiło także wziąć udział w uczczeniu 100 rocznicy urodzin Słowackiego obchodem jubileuszowym, i w tym celu zawiązano osobny komitet, na którego czele stanął Dr Bernard Chrzanowski, sekretarjat objął mecenas Dr Kolszewski. Prócz nich wchodzi w skład komitetu ośmiu innych członków.

Program obchodu jest następujący: 23 sierpnia odbędą się w całej Wielkopolsce obchody, na których program złożą się utwory poety; jedne z nich będą deklamowane, inne śpiewane, nadto popularny odczyt o poecie i obrazy świetlne, przedstawiające głównych bohaterów dramatów. W teatrze poznańskim odbędzie się nieme (bez przemówień) odsłonięcie tablicy pamiątkowej, które poprzedzi prolog pióra Jana Kasprowicza. Komitet ma zamiar wmurować również tablicę pamiątkową w kamienicy, w której mieszkał Słowacki od 10 kwietnia do maja r. 1848.

Obchody odbędą się przeważnie w zamkniętych kółkach i towarzystwach, bo ustawa językowa zabrania używania języka polskiego na publicznych zebraniach.

Wielkopolanin.

Współudział chłopów w krajowej reprezentacji interesów rolniczych.

I.

Wydział krajowy utworzył przed laty krajową komisję dla spraw rolniczych, która wybrała ze swego grona stałą sekcję dla spraw rolniczych.

Organ ten służy Wydziałowi krajowemu, jako doradczy we wszystkich sprawach rolniczych. Co sześć lat powołuje Wydział krajowy nową komisję, a ponieważ obecnie skończyło się sześciolecie dawnej komisji, przeto Wydział krajowy zamianował na czas od 1908 — 1914 nową krajową komisję dla spraw rolniczych. Do komisji tej deleguje Wydział krajowy 2 swych członków, z poza swego grona powołuje 4 członków, gal. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie wysyła 3 członków, Towarzystwo rolnicze w Krakowie trzech, Towarzystwo Kółek rolniczych jednego, Towarzystwo leśne jednego, a rząd wysyła także swego delegata. Tych piętnastu członków dobiera jeszcze 4 dalszych członków na podstawie kooptacji, poczem Krajowa komisja rolnicza wybierze 7 członków do stałej sekcji, która zbiera się kilka razy do roku w Wydziale krajowym pod przewodnictwem marszałka krajowego lub jego zastępcy i decyduje wspólnie z Wydziałem kra-

jowym o wszystkich sprawach rolniczych kraju.

Dodać należy, że rubryka X budżetu krajowego, obejmująca wydatki na rolnictwo, urosła w ciągu lat do poważnej kwoty i preliminowaną była na rok 1908 w kwocie 3,044,380 K. w roku 1909 zaś w kwocie 2,901,654.

W granicach tego budżetu na cele rolnictwa przez sejm uchwalonego, gospodaruje Wydział krajowy, a mianowicie Departament III, na czele którego stoi emerytowany prof. dr. Tadeusz Pilat, a komisja rolnicza jest organem doradczym Wydziału krajowego.

Jasną jest rzeczą, że rolnikom naszym, którzy opłacają podatki na utrzymanie Wydziału krajowego, komisji rolniczej krajowej i wogóle całej tej X rubryki na rolnictwo, wiele musi zależeć na tem, aby wiedzieć, kto to są ci doradcy fachowi rolnictwa dla Wydziału krajowego i w czyje ręce złożono szafostwo grosza publicznego.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że obydwa nasze Towarzystwa rolnicze. w Krakowie i we Lwowie, będące reprezentacją zawodową większej własności, wysłały samych najdzielniejszych obrońców ekonomicznych interesów tej warstwy. Towarzystwo Kółek rolniczych wysłało swego prezesa, jednego z większych właścicieli we wschodniej części kraju.

Jedynie Wydział krajowy, jako przedstawiciel interesów całego kraju i ogółu jego rolników, powołał dwóch reprezentantów interesów małych rolników. wybornego znawcę spraw i potrzeb włościaństwa. posła Jana **Wasunga**, oraz nauczyciela wędrownego Rusina A. **Horosiewicza**, a obok nich dwóch reprezentantów wielkiej własności.

Ogółem przeto w krajowej komisji dla spraw rolniczych zasiada na 15 członków 10 reprezentantów wielkiej własności, 2 reprezentantów małej własności, 1 leśnik, 1 reprezentant rządu i 1 profesor wybrany do Sejmu przez wielką własność. Chłopi polscy na 15 członków komisji rolniczej mają tylko **jednego** reprezentanta swych ekonomicznych interesów. W dniu 1 lutego odbędzie się pełne posiedzenie komisji rolniczej, na której większością głosów nastąpi uzupełnienie jej jeszcze 4-ma członkami z kooptacji i wybór 7 czł. stałej sekcji. Można przewidywać, że ten stosunek reprezentantów wielkiej i małej własności w niczem nie ulegnie zmianie.

Czy to sprawiedliwe?

Czy mała własność, licząca przeszło miljon gospodarstw w kraju, powinna być w tym znikomym stosunku reprezentowaną w krajowej komisji rolniczej?

Czy wielka własność, licząca w r. 1902 właścicieli tabularnych wyżej 200 morgów w całym kraju 2574 jednostek, a właściciel chrześcijan 1973 osób powinna mieć taką przewagę nad miljonem właścicieli mniejszej własności? Czy 143 właścicieli latyfundjów powyżej 5000 mórg i 276 właścicieli od 2000 — 5000 mórg i 526 właścicieli od 1000 — 2000 mórg istotnie reprezentuje całość interesów rolnictwa w naszym kraju?

Czy tych 942 wielkich właścicieli faktycznie rządzących w Sejmie, w Wydziale krajowym, w Towarzystwach rolniczych powinno wywierać taki przemożny wpływ na bieg naszych spraw publicznych i na naszą politykę ekonomiczną?

Przyjrzyjmy się bliżej cyfrom podziału własności w naszym kraju. Porównajmy podstawę ekonomiczną z wpływem politycznym różnych warstw ziemiańskich, a przekonamy się, że wpływ polityczny dawno już powinien był przesunąć się z rąk właścicieli wielkich latyfundjów w ręce chłopa, małego rolnika, który i pod względem liczby i pod względem warsztatu pracy i pod względem ilości posiadanej ziemi uprawnej góruje nad wielką własnością.

W. L.

Wieści z Kongresówki.

Smutne rozpamiętywanie. — Owoce polityki p. Dmowskiego. — „Postępowość“ rusyfikacyjna. — Ciemnota i fanatyzm — także „postępowy“. — Zmiana w taktyce frakcji rewolucyjnej P. P. S.

Warszawa, 25 stycznia 1909.

Pogodziwszy się bardzo prędko z myślą o **ustąpieniu** p. Dmowskiego, opinja publiczna **poczęła rozmyślać** nad osobą jego następcy, **a jednocześnie** rozpamiętywać na ton żałosny o tem, co działalność p. Dm. przyniosła dla kraju... złego. Bo, przyznać trzeba, że wszyscy zgodnie konstatują, iż dobrego nie dała nic.

Zajmując się działalnością polityczną p. Dm. i prowadzonej przez niego na pasku narodowej demokracji, trudno nie brać pod uwagę klęsk, jakie na nas spadły za czasów jego „panowania“. Jemu również trzeba przypisać osłabienie naszej energji narodowej i wrażliwości na brutalne przejawy działalności rusyfikacyjnej rządu. Kiedy na społeczeństwie naszem dokonywano gwałtów, odbierając okruchy otrzymanych swobód politycznych, kiedy zamykano nasze szkoły, a otwierano rosyjskie i za nasze pieniądze sprowadzano „prawdziwie rosyjskich“ studentów do uniwersytetu, narodowi demokraci hypnotyzowali opinję swoją polityką i trzymając palec na ustach, wołali: „Sza!... Cicho!“ Kulturne społeczeństwo nasze miało na gwałt właściwie... niczem nie odpowiadać. Za społeczeństwo miał odpowiedzieć p. Dmowski, bo on to przecież najlepiej potrafi. Tymczasem p. Dmowski także nie odpowiedział, a na społeczeństwie zaciążyło przyzwyczajenie do gnuśności, do oczekiwania, że za niego ktoś gdzieś, coś zrobi. Nie spotykając najmniejszego z naszej strony jako tako zorganizowanego oporu, mógł sobie rząd pozwalać na najrozmaitsze eksperymenty, z góry przygotowany, że mu wszystko ujdzie bezkarnie.

W poprzedniej korespondencji donosiłem o roli, jaką u nas odgrywają żydzi rosyjscy, t. zw. „litwocy“. Do wianuszka spostrzeżeń muszę dodać jeszcze jeden kwiatek. Otóż panowie ci, uważający się za „postępowych“ wydają w Warszawie kilka gazet. W imię więc postępu porzucili kalendarz żydowski i... Nowy Rok rozpoczynają 14 stycznia, t. j. według starego stylu, obowiązującego w Rosji... Tego rodzaju „postęp“ imponuje i naszym żydom, którzy idąc za ich przykładem, powoli, ale systematycznie przejmują się nacjonalizmem rosyjsko-żydowskim.

Lojalność żydów wobec naszego społeczeństwa poszła już od dawna w kąt, jako przedmiot bezwartościowy. To też obradujący w Warszawie zjazd rabinów miał charakter ciemnoty, fanatyzmu i uwielbienia dla porządków rosyjskich. Zaczął się on tego, że wysłano depeszę wiernopoddańczą do cara i depeszę tę odczytano zgromadzonym w języku rosyjskim. Następnie rozesłano depesze dziękczynne do gubernatorów. Dziękowano, rozumie się, za knut, za nahajki, za wszystkie „dobrodziejstwa“, jakie na nas i na żydów spływają.

Jeden z „postępowych“ rabinów (rabin kaliski Chaskiel Lipszyc) ubolewał na zjeździe nad tragedją wychowania żydówek w Królestwie, które się kształcą na pensjach polskich, a więc wrogich dla religji i narodowości żydowskiej i zażądał, aby „córy żydowskie kształciły się w szkołach żydowskich“. Ogromna jednak większość rabinów okazała się jeszcze o wiele „postępowszą“, przytaczając zdanie talmundu: „Kto uczy swoją córkę, ten ją demoralizuje“, zadecydowało, że kobiety nie powinny się wcale uczyć.

W taktyce P. P. S. frakcji rewolucyjnej zanosi się na pewną zmianę. Już od dość dawna czuć było niezadowolenie z wszechwładztwa wydziału bojowego tej partji, który, aby „rzucać **piasek**“ na koła maszyny państwowej, urządzał różnego rodzaju konfiskaty pieniędzy monopolowych, tj. z szynków rządowych i z kas na stacjach kolei, należących do rządu. Miał to być znakomity sposób dezorganizowania rosyjskich władz państwowych u nas. „Dezorganizowanie“ to przybierało niekiedy formy operetkowe, ale jednocześnie i nadwyraz smutne. Bywały np. wypadki, że konfiskowano $1^1/_2$ kopiejki i z całą powagą wystawiano pokwitowanie w imieniu partji, nie robiąc sobie nic z tego, że narażano ludzi, biorących udział w konfiskacie, na szubienicę. Ostatnie jednak aresztу silnie osłabiły znaczenie wydziału bojowego w partji i zmusiły go do liczenia się z ceną życia robotników. Postanowiono więc nie „robić“ monopoli. Zmniejszyła się też znacznie liczba napadów na strażników (policjantów) ziemskich).

Niepodległy.

W sprawie strejku szkolnego w Polskiej Ostrawie.

Jak wiadomo Macierz śląska postanowiła nie przyjmować żebraczej subwencji od gminy Pol. Ostrawy w kwocie 800 koron, natomiast wziąć pod uwagę zwinięcie swej prywatnej szkoły w Polskiej Ostrawie.

„Nowa Reforma“ występuje przeciw tej uchwale i przeciw strejkowi. Takie stanowisko można zająć jedynie nie znając dobrze lokalnych stosunków. Polacy w Polskiej Ostrawie (jest ich tam conajmniej 10.000) walczą z gminą od dawna o **przyjęcie tej szkoły prywatnej na koszta gminne**. Gmina zawsze dotychczas przechodziła nad tem żądaniem do porządku dziennego. Obecna uchwała Rady gminnej, o której wszystkie pisma się rozpisują, oburzyła tak bardzo Polonję tamtejszą, iż wszyscy powiedzieli: albo przyjmie gmina prywatną polską szkołę na koszta publiczne, albo będziemy strejkowali, do prywatnej szkoły polskiej więcej posyłać nie będziemy, bo nam się publiczna należy. Ponieważ gmina się nie zgodzi na przejęcie tej szkoły, dlatego strejk jest nieunikniony, a strejk taki jest zwykle dobrym środkiem w walce o **ugminnienie** szkół prywatnych. Strejk w najgorszym razie wymusi dużą subwencję dla tej szkoły tak, że w każdym razie **Polacy** zawsze **dzięki strejkowi dużo zyskają**. Legalnie, spokojnie walczyć z Czechami nie można, bo Czesi dobrowolnie nic nie dadzą. Czesi Polakom dają jedynie to, co dać muszą, co się na nich gwałtem wymusi. Innej rady niema i dlatego Macierz dobrze zrobiła, że się zastosuje do woli rodziców.

Rodzice polscy w Polskiej Ostrawie odbyli zgromadzenie 24 bm. i podziękowali tam Macierzy za odrzucenie tej żebraczej subwencji. oburzenie wyrazili gminie Polskiej Ostrawy za prowokację ludności polskiej. Obecnie utworzył się tam komitet strejkowy z rodziców polskich, którzy organizują strejk szkolny. Czeskie dzienniki skromnie o tem wszystkiem milczą. Jest to dla nich djablo niemiła sprawa i wiedzą, że im ten strejk dużo bigosu narobi.

Na wieczną hańbę słowiańskich hakatystów podaję, że wydział gminy Polskiej Ostrawy zaciągnął dotąd na budowę szkół czeskich i niemieckich 1,080.000 K, wydaje na utrzymanie szkół czeskich rocznie 220.607 K, na 2 szkoły niemieckie 22,823 K, a na szkołę polską dla 12.000 **Polaków** aż 800 K **subwencji**... W takich Michałkowicach już 8 lat walczą Polacy o utworzenie 3 paralelek przy polskiej szkole, bo 150 dzieci nie może się pomieścić w klasie, przeznaczonej dla 54 uczniów, a Czesi wnoszą rekursa do ministerjum przeciw rozporządzeniom kraj. Rady szkolnej w tej sprawie, zarządzającym paralelki. W Dziećmorowicach Czesi ani centa nie dają na prywatną polską szkołę, po innych gminach dają po 20 koron na ochronki polskie, podczas kiedy na czeskie ochronki po kilka tysięcy rocznie wydają.

Strejk szkolny w Polskiej Ostrawie otworzy oczy całej Słowiańszczyźnie na barbarzyństwo czeskie i skłoni Polskę do większej ofiarności dla Polonji śląskiej, zagrożonej przez Czechów i Niemców.

Ślązak.

Jakby to być miało?

Wiedeń, 27 stycznia.

(*B.*) Prezydent rządu p. Bienerth uchylił nareszcie rąbek, zasłaniający dotychczas jego duszyczkę. Okazało się, że tkwi tam różowa imaginacja dotychczasowego benjaminka losu, który z gorącą wiarą w gwiazdeczkę swej karjery, spoziera na piętrzące się trudności i przeciwieństwa. E, głupstwo, tak źle nie jest, jakoś to będzie!

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej wygłosił mianowicie p. Bienerth mowę pełną harmonji anielskich i nadziei wiośnianych. Z naiwnością dziecięcą zeznał, że po trzymiesięcznych wysiłkach i kalkulacjach wymiarkował, gdzie jest punkt parlamentarnych i politycznych subjekcji. Jest nim spór czesko-austrjacki...

Odkrywszy w ten sposób gniazdo zła, zaraz też, poczciwiec, wynalazł lekarstwo. Postanowił wnieść bądź w parlamencie, bądź w sejmie czeskim, projekty ustaw normujących prawa językowe w Czechach. Chciał przedtem jeszcze pogadać o projektach tych

na osobnej ankiecie, skoro jednak nikt nie chciał przyjść na nią, dał jej sposób: niech i tak będzie. Postawi przed posłami po prostu drukowany elaborat, niech z nim co chcą, sami robią.

Poza tą kwestją ściśle polityczną — ciągnął dalej p. Bienerth — ciekawą może być rzeczą, jak on sobie wyobraża zatrudnienia parlamentu w czasie najbliższym. W tej mierze plan gotowy.

Przedewszystkiem należałoby się załatwić — powiada — ze sprawą upaństwowienia kilku ważnych kolei państwowych, a dalej z projektem ubezpieczenia powszechnego. Oprócz tych dwóch głównych przedmiotów, budżet, uchwalenie rekruta, wreszcie projekt ustawy o rozszerzeniu praw dynastycznych na Bośnię i Hercegowinę, stanowić mają tło najbliższych prac parlamentu.

Są to wszystko zadania piękne, no — i zdaniem p. Bienertha — nie takie znowu bardzo trudne do spełnienia. Wszystkie powyższe projekta wejdą przecież na porządek obrad, potem je Izba uchwali i będzie spokój. Zacny, poczciwy p. Bienerth.

Różowość poglądów należy wprawdzie do właściwości każdego prezydenta ministrów, ale żaden z nich tak prostolinijnie, tak dobrodusznie nie wyobrażał sobie przyszłości.

„Święć się, święć się wieku młody.
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty".

*

Post scriptum. Anielski naprawdę człowiek ten p. Bienerth. Jeden z mowców komisji zbeształ go odrobinkę za sprośne używanie funduszu dyspozycyjnego na przekupstwo prasy. Innyby się zawstydził i głowę pod stół schował. P. Bienerth nie taki. Chrząknął tylko, troszeczkę się zakrztusił i szeptem dziewiczym wyznał, że ani on, ani żaden minister, nigdy prasy nie przekupywał. O, o — coś także! fundusz dyspozycyjny niewinniejszym, lepszym służy celom. Nie chce się chwalić, ile dobrego nim robi, ilu duchowych pracowników w biedzie wesprze, ile zgryzoty ukoi i łez wysuszy. — to pojęcie ludzkie przechodzi. Ale aby tam kogoś przekupywać? fe! ani gadania!

Nie anielskiż ci to baranek, ten p. Bienerth?

Z Koła polskiego.

Na posiedzeniu 26 b. m. poseł Łazarski interpelował ministra Abrahamowicza w kilku sprawach: 1) dlaczego starostwa każą gminom zwracać grzywny nałożone na pruskich ajentów emigracyjnych — 2) dlaczego robotników rzymsko-katolickich nie przyjmują w Prusach, a przyjmują grecko-katolickich — 3) dlaczego podwyższają o 20% podatek domowo-czynszowy właśnie teraz, kiedy ma być reforma tego podatku.

Następnie uchwaliło Koło polskie głosować przeciw nagłości 4 wniosków Wolfa o zapewnienie bezpieczeństwa Niemców w Pradze; Sternberga o wydanie zakazu dla całego państwa noszenia odznak burszowskich; Chocea o złożenie urzędu namiestnika Czech; Daszyńskiego i Seligera o wybór komisji dla spraw narodowościowych. Przeciw temu ostatniemu wnioskowi oświadczyło się Koło polskie, ponieważ załatwianie sporów narodowościowych należy do kompetencji sejmu. Natomiast uchwaliło Koło polskie głosować za nagłością wniosku Fresla i Sternberga o ochronę mniejszości czeskich.

Następnie przedstawił pos. Kozłowski ustawę o zarazach bydlęcych, poczem odbyła się dyskusja.

Z komisji kolejowej.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji kolejowej oświadczył kierownik ministerstwa kolejowego w odpowiedzi pos. Kurandzie, że przygotowuje się budowę kolei w Dalmacji w najbliższym czasie. Co się tyczy dworca w Boguminie to tylko wydano te zarządzenia, które są konieczne dla ruchu na kolei północnej, natomiast na linji Koszyce-Bogumin przez zarządzenia na dworcu w Boguminie nie nastąpią żadne zmiany.

W dyskusji generalnej poseł Ellenbogen oświadczył, że jest zwolennikiem akcji upaństwowienia. Nie należy tej akcji łączyć z żadnemi innemi sprawami politycznemi. Równocześnie powinna nastąpić reorganizacja ruchu kolejowego, co do której proponuje mowca zwołanie ankiety z udziałem parlamentarzystów.

P. Kolischer zarzuca rządowi i ministerstwu kolei, że dotąd jeszcze nie przeprowadziły reorganizacji ruchu kolei państwowych. Tylko racjonalną decentralizacją, jakoteż ciągłością administracji można stworzyć racjonalne stosunki w ruchu kolejowym. Rezultat usiłowań administracji państwowej przy kolei północno-zachodniej jest dość dobry. przy towarzystwie kolei państwowych jeszcze bardziej zadowalający. Taryfa nie przedstawia rzeczy, którejby się tknąć nie można, nie może być jednak tak podwyższoną, by przez to produkcja była poszkodowaną. Wobec ofiar, jakie przez to ponoszą kraje koronne, nie posiadające żadnych kolei upaństwowionych, musi Koło polskie domagać się, aby równocześnie z urzeczywistnieniem akcji upaństwowienia kolei, także sankcjonowana ustawa o drogach wodnych była przeprowadzoną i by rozpoczęto budowę kanału Wiedeń-Kraków tak od Wiednia, jak i od Krakowa.

Po przemowach pp.: Neumana i Weidenhofa jakoteż Battaglji obrady przerwano.

Dr Ellenbogen w zapytaniu do kierownika ministerstwa kolei wskazuje na doniesienie, że przełożony warsztatów galicyjskich robotnikom, którzy mają być stabilizowani, na pytanie, dlaczego pobierają mniejsze płace, odpowiedział: „W tem jest wina posła Liebermana"! Przeciwko temu mowca protestuje i stawia wniosek, by co do tego zajścia przeprowadzono ścisłe śledztwo.

Kierownik ministerstwa kolei, dr Forster, oświadcza, że każe przeprowadzić śledztwo i nie ma nic przeciw przyjęciu wniosku. Wniosek przyjęto. Następne posiedzenie dziś.

Z polityki światowej.

Wynik audjencji Justha u cesarza.

Ani w Wiedniu, ani w Budapeszcie nie chciał Justh udzielić dziennikarzom żadnych wiadomości o wyniku swej audjencji u cesarza. Dzienniki wysilają się w domysłach. Przeważa przekonanie, że cesarz zgadza się w zasadzie na podział banku na austrjacki i węgierski, jedynie dziś nie chce, aby ta sprawa była przedmiotem targów między parlamentem austrjackim a sejmem węgierskim.

W Budapeszcie panuje przekonanie, że audjencja Justha u cesarza sprowadziła nową fazę w sytuacji politycznej na Węgrzech. Wbrew pogłoskom, które obiegały z końcem przeszłego tygodnia, o przesileniu w partji niezawisłości niema nawet mowy. Pod tym względem panuje jednomyślność w partji. Dziś jednakowoż wobec poważnej sytuacji politycznej na Bałkanach nie można rozpoczynać rozdziału banku. Pogotowie wojskowe wobec naprężonych stosunków z Serbją i Czarnogórą wymaga również i pogotowia finansowego.

W Budapeszcie udało się dotrzeć do prezydenta Justha jednemu z korespondentów „Neue-Freie-Presse", któremu Justh powiedział, że partja niezawisłości może być spokojną po jego audjencji. Nie zapadło tam żadne rozstrzygnięcie kwestji spornej, ale i zapaść nie mogło, bo rozchodziło się o sprawę ważną, którą należy wpierw przygotować.

Turcja nie ma żadnych wojennych zamiarów.

Turcja nie wydaje żadnego zarządzenia przeciw mobilizacji. Dzienniki tureckie w Konstantynopolu wydrukowały mowę bułgarskiego ministra wojny Paprikowa bez żadnych uwag.

Ambasady tureckie otrzymały rozkaz od Porty, aby oświadczyły mocarstwom, że Porta w dalszym ciągu zachowuje pokojowe stanowisko, oraz aby zwróciły uwagę mocarstw na ostatni ruch i częściową mobilizację armji bułgarskiej.

Młodzież akademicka w Krakowie.

W ciągu kilku ostatnich lat, pod wpływem zmian politycznych, jakie dokonywują się w społeczeństwie polskiem wszystkich zaborów, życie młodzieży akademickiej uległo gruntownej zmianie. Zamiast dość często dawniej spotykanych typów wesołych, nie krępowanych niczem i nie troszczących się o jutro, zjawił się cały zastęp chętnych do pracy społecznej, zamiast życia w pojedynkę, powstały organizacje.

Niedawno przebyte walki polityczne oddziałały na młodzież, która podzieliła się na grupy, analogicznie do stronnictw istniejących w kraju. Każda grupa dążyła do stworzenia sobie placówki przez owładnięcie jednem z istniejących już towarzystw lub zawiązywała nowe. Początek dała przed kilku laty najmłodsza wówczas organizacja ludowców. Wyparła bowiem z Czytelni Akademickiej żywioły konserwatywno-klerykalne i zawładnęła towarzystwem. Pozazdrościła jej jednak młodzież narodowo - demokratyczna i złączywszy się z wydziedziczonymi, przypuściła szturm, który odbił się echem w prasie krajowej i warszawskiej, a który zakończył się porażką napastników. Czytelnia pozostała w ręku ludowców i rozwija się dziś pomyślnie ku zmartwieniu narodowych demokratów. Założyli więc nowe stowarzyszenie „Zjednoczenie", do którego należą także uczniowie Akademji sztuk pięknych, Szkoły przemysłowej, uczenice kursów Baranieckiego itd. Dodać tu należy, że w „Zjednoczeniu" i „Spójni" socjalistycznej, wskrzeszonej przed 3 laty, grupuje się przeważnie młodzież pochodząca z Królestwa Polskiego. Prócz tych stowarzyszeń powstał jeszcze „Związek akademicki", złożony z postępowych demokratów, sympatyzujących z demokracją krakowską i niedawno „Polonia" chrześcijańsko-społecznych. Żydowska młodzież skupia się w sjonistycznym „Przedświcie" (Haschachar) i „Związku naukowo-towarzyskim" żydów-socjalistów.

Pod względem ilości członków, a co zatem idzie zasobności finansowej, na pierwszem miejscu stoi Zjednoczenie, dalej Czytelnia Akademicka, Spójnia, Związek, Przedświt, Polonia i Związek naukowo-towarzyski. Te towarzystwa nadają życiu akademickiemu ton i oddziaływują nieraz bardzo silnie na inne związki, których jest z górą 20 na uniwersytecie. Do tych dalszych należą: Bibljoteka medyków. Kółko rolników, 2 koła oświatowe, Bibljoteka słuchaczów prawa. Koło artystyczno-literackie, „Życie", a poza tem wszystkiem Tow. Wzajemnej Pomocy U. U. J., liczące przeszło 500 członków, mające własny dom dwupiętrowy, czytelnię, wielką bibjotekę i prowadzące kuchnię akademicką. Tow. Wzajemnej Pomocy zwane krótko „Bratnią Pomocą" grupuje w sobie młodzież wszelkich odcieni politycznych, najliczniejsi są narodowi demokraci i ludowcy, toczący od kilku lat walkę o rządy w tem towarzystwie.

Głównym polem występów politycznych są wiece ogólno-akademickie, zwoływane za porozumieniem stowarzyszeń kilka razy do roku w sprawach, mniej lub więcej obchodzących młodzież akademicką. Na wiecach występuje zwyczajnie i zwalcza się tak zw. „prawica", do której zalicza się narodowych demokratów, klerykałów, konserwatystów i chrześcijańsko-społecznych — oraz „lewica" tj. ludowcy, socjaliści, postępowi demokraci i żydzi. Dotychczas zawsze ile razy rozchodziło się o kwestje natury politycznej „lewica" zwyciężała, co narodowych-demokratów przyprawiało o wielkie zmartwienie. Nie mogli bowiem uzyskać większości nawet w pokrzepieniu z resztą prawicy. Tem więcej martwili się teraz, kiedy rozchodziło się o współwyznawców politycznych we Lwowie, broniących narodu zgniłemi jajami wobec zarządzeń namiestnika Bobrzyńskiego i kiedy można się było spodziewać, że dotychczasowi sprzymierzeńcy odmówią poparcia.

Na dobitek przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń akademickich, z wyjątkiem naturalnie „Zjednoczenia", wypowiedzieli się przeciw utrakwizacji, za otworzeniem odrębnego uniwersytetu ruskiego, a jednak potępili walkę zgniłemi jajami i zapowiedzieli zwołanie wiecu ogólno-akademickiego w tej sprawie. Narodowi demokraci postanowili za wszelką cenę albo uzyskać większość, albo nie dopuścić do uchwalenia rezolucji. Do tego celu miał prowadzić przedewszystkiem wiec ogólno-akademicki młodzieży polskiej, ponieważ spodziewali się, że po usunięciu Żydów i Rusinów od udziału, a po uzupełnieniu tej łuki członkami „Zjednoczenia" nieakademikami da się uzyskać większość. W przeciwnym razie pozostają do dyspozycji takie środki jak pięść, laska, gwizdek i t. p. Zwołali zatem bez porozumienia się z innemi stowarzyszeniami wiec młodzieży polskiej przed ogólno-akademickim, aby — jak słusznie konkluduje korespondent warszawskiej „Nowej Gazety" — na swoim wiecu, ogłoszonym za ogólno-akademicki, przyjąć rezolucję w duchu lwowskim, a na rzeczywisty ogólno-akademicki wiec

przyjść z deklaracją: „polska“ młodzież powzięła taką a taką uchwałę, wobec czego wiec ten jest wiecem „obcych żywiołów, które nic nie mają do powiedzenia w sprawie zatargu polsko-rusińskiego, — a później w imię polskości i gotowej już rezolucji „ogólnej“ wiecowi rzeczywiście ogólno-akademickiemu przeszkadzać.

Niestety chrześcijańsko-społeczni z Polonji połączyli się z lewicą, a przytem lewica zjawiła się na wiecu tak licznie, że narodowi nie mogli nawet marzyć o większości.

Pojawiły się wnioski o zmianę wiecu na ogólno-akademicki i o odroczenie obrad, których naturalnie nie poddali pod głosowanie, lecz postanowili użyć drugiego środka, t. j. pięści do przeprowadzenia swego przewodniczącego. I to nie pomogło, bo lewica też miała pięści, skutkiem czego wiec się skończył. Naturalnie „Słowo Polskie“ naprzód już podało wybrane prezydjum, referat i rezolucję, przez nikogo nie uchwaloną. To też sprawozdaniem „Słowa Polskiego“ ubawili się uczestnicy wiecu ogólno-akademickiego, kiedy je mowca lewicy odczytywał.

Wobec takiego wyniku wiecu polskiego nie mogli wszechpolacy przyjść z czem innem na wiec ogólno-akademicki, jak z zamiarem obstrukcji i ze świstawkami, co zresztą pierwszy ich mówca powiedział wyraźnie. Postawili wniosek o zamknięcie wiecu. Upadł. Do obrad jednak nie dopuścili, a kiedy chciano odczytać rezolucję, poczęły grać syreny. Lewica wyszła z sali na korytarz w parterze gmachu; przyszli i tam ze świstawkami, aby „mniejszości“ nie dać odczytać rezolucji. Dziwna to większość, która tak wlecze się za mniejszością. Po jakimś czasie rezolucję w duchu uchwał delegatów stowarzyszeń, odczytano i uchwalono. Nie przeszkadza to jednak „Słowu Polskiemu“ pisać, że lewica oświadczyła się za utrakwizacją, a młodzieńcom narodowo-demokratycznym głosić w odezwach: „Życiu akademickiemu grozi obniżenie poziomu moralności politycznej, grozi znieprawienie, jeśli my nietylko *maior*, lecz i *sanior pars collegii* nie potrafimy, lub nie chcemy temu wczas zapobiedz“ (?!!).

W każdym razie daje się zauważyć, że narodowi demokraci czują pewien niesmak po ostatnich wiecach, na których musieli z takiem poświęceniem bronić zagrożonej moralności politycznej (?) przed większością młodzieży polskiej. Nawet „Słowo Polskie“ dało temu wyraz w korespondencji z Krakowa w n-rze 38, w której użala się na bałamutną politykę ostatnich wieców akademickich: „gdzie młodzieży narodowo-demokratycznej przeciwstawia się *par force* młodzież postępowo-demokratyczną, mimo, że ta ostatnia uchwala tę samą rezolucję przeciw utrakwizacji uniwersytetu polskiego, co pierwsza.

Odzywa się również do polityków z „Głosu Narodu“: „a pewna wzajemna „osmoza na gruncie krakowskim nie martwiłaby nas zbytecznie“. Tu już musimy zapytać się za „Słowem Polskiem“ „gdzież tu logika, gdzie konsekwencja“.

Przed dzisiejszą Radą miejską.

(Pan Leo wobec djetarjuszy).

Odnośnie do wczorajszej naszej notatki: „P. prezydent na zgromadzeniu służby“, wziętą z „Głosu Narodu“, który oparł się na nie dość ścisłych informacjach, dziś dodajemy, że wydalony przez p. prezydenta p. Wójcicki jest prezesem Stowarzyszenia funkcjonarjuszy autonomicznych, a nie służby miejskiej.

Sam jednak fakt usunięcia p. W. z posady djetarjusza magistratu jest niestety prawdziwym. Czy jednak zasłużonym? Oto ani p. W. ani Stowarzyszenie samo nic nie zawiniło wobec p. prezydenta. Całą chyba winą tej organizacji było to, iż ostatnimi czasy rozwinęła się szybko, a zorganizowawszy funkcjonarjuszy, wysunęła postulaty takie, jak: polepszenie płacy, ubezpieczenie na starość i na wypadek choroby; „winą“ zaś p. W. było to, iż stanął na czele tego Tow.

Tow. wreszcie nie mogąc się doczekać załatwienia swych postulatów drogą interpelacji pp. Radców, petycyj i deputacyj, postanowiło zwołać wiec i zaprosić nań radców miejskich. Ale i na to znalazł się środek w rękach p. Lea. Oto ponieważ stowarzyszenie nie posiada lokalu, dlatego zebranie urządzano w jednej z sal magistratu. P. prezydent wydał rozkaz, aby sale wszystkie były popołudniu zamykane tak, że nawet ci, co chcą w godzinach popołudniowych odrobić „zaległości“, wstępu do sal nie mają, bo a-nuż mogliby odbyć zgromadzenie...

A przecież p. prezydent jest demokratą, wprawdzie nie dawno jeszcze, ale bądź co bądź t. zw. demokratą, a wyznając zasady demokratyczne, powinien być zwolennikiem wszelkich objawów stowarzyszania się, których celem jest strzeżenie interesów stowarzyszonych. To jedno; a drugie to już krzywda wyrządzona jednostce za to tylko, iż mając wyrobione „czucie społeczne“, staje w obronie pokrzywdzonych kolegów.

Nie wątpimy, że na siedmdziesięciu kilku radców znajdzie się przecież człowiek niezależny a śmiały, który potrafi na dzisiejszej Radzie upomnieć się o te krzywdy.

Życie krakowskie.

Zjazd Eleuterji — piąty z rzędu — z całego kraju odbędzie się w Krakowie we wtorek 2 lutego przy ul. Reformackiej l. 3, I. p. o godz. 9 i pół rano, z następującym programem: Powitanie prezesa oddziału krakowskiego i przewodniczącej zarządu gł., wybór sekretarza zjazdu, odczytanie protokołu IV. zjazdu, sprawozdanie zarządu gł., sprawozdanie komisji rewizyjnej, dyskusja, wybory uzupełniające do zarządu gł. i komisji rewizyjnej, omówienie spraw aktualnych, reorganizacja wewnętrzna Tow., program pracy na przyszłość, referat dra Eisenberga p. t. „Nauka a etyka wobec odrodzenia“. Początek referatu o godz. 7 wiecz., dyskusja publiczna, zabawa abstynencka.

Zarząd główny „Eleuterji“ na Zjazd ten prócz delegatów powołuje także wszystkich członków swoich z całego kraju celem obmyślenia programu pracy wobec zbliżającego się roku 1910, roku przełomowego w dziejach propinacji. „Od nas—mówi odezwa „Eleuterji“ — mogłoby zależeć, jak się stosunki ułożą na przyszłość w naszym kraju. Przez wytężoną pracę i propagandę naszych haseł możemy zyskać odpowiednie ustawy, które kres położą jednemu z największych nieszczęść naszego społeczeństwa.“

Wieczór pieśni. W najbliższą niedzielę znajdzie publiczność nasza sposobność do zapoznania się z niezwykle interesującym śpiewakiem. Jest nim p. Hans Strick, członek słynnego niegdyś literacko-artystycznego koła w Monachium, pod nazwą „Jedenastu katów“. Repertuar jego stanowią ballady i ludowe piosenki staroniemieckie i francuskie, ze współczesnej zaś epoki utwory Wedekinda, Yvetta Guilbert, Fragerolle'a, własne i t. d. Najróżnorodniejszy chrakter i styl tych pieśni, pełnych wdzięku i humoru odzwierciedli najdokładniej ów rodzaj twórczości, uprawiany w Niemczech i w Paryżu tak obficie, u nas zupełnie niemal nieznany. Prasa wiedeńska i francuska podnosi jednogłośnie wyborną interpretację p. Stricka, który, przerwawszy swoją artystyczną turnée po Europie, zatrzymał się tu na dni parę, by dać się słyszeć Krakowowi. Towarzyszy mu p. Mika Mickun, Polka, artystka-malarka, która przy akompaniamencie muzyki rysuje na olbrzymich kartonach stylowe karykatury tańców, lub scen rodzajowych. Prawdziwie artystyczne zacięcie i wdzięk tych migawkowych sylwetek stanowić będzie dla publiczności krakowskiej rodzaj produkcji nowy i niezwykły.

„Przywódca“ Krzywoszewskiego równocześnie nieomal z pierwszem przedstawieniem na scenie krakowskiej wchodzi na repertuar teatrów rosyjskich. Ponadto, jak informują doniesienia pism warszawskich, autor sztuki tej otrzymał już prośby o pozwolenie przetłomaczenia „Przywódcy“ na język niemiecki i francuski. P. Stefan Krzywoszewski przybywa w tych dniach do Krakowa, aby wziąć udział w ostatecznych próbach i być obecnym na przedstawieniu sobotniem.

Z teatru ludowego. Dziś po raz 7-my 5-aktowa operetka p. t. „Pod gwiaździstą banderą“, grana zawsze przy wypełnionej po brzegi widowni. Sobotnia premiera budzi wielkie zainteresowanie. Daną będzie 3-aktowa krotochwila p. t. „Dama z marmuru“. W sztuce tej obrał sobie p. Danielewski rolę Dunna, która należy do najlepszych jego kreacji scenicznych.

Co ludzie gubią? Znaleziono w cyrku „Edison“: Zarękawek damski futrzany, klucz do łyżew, czapkę, 2 par kaloszy, 2 par rękawiczek, pasek damski, ostrogę ułańską, welonkę, ogonek futrzany. Rzeczy te po dokładnem wylegitymowaniu się odebrać można w kancelarji cyrkowej.

Bójka żołnierzy. Przechodzący ulicą Miodową na Kazimierzu byli wczoraj świadkami bójki, jaka wybuchła między „cywilami“ a żołnierzami o to, iż żołnierze nie chcieli ustąpić z trotuaru „cywilom“. Ponieważ obie strony nie były „na trzeźwo“, wywiązała się bójka, która zakończyła się ucieczką cywilów. Policja nie interweniowała, ponieważ do tej części miasta nie zachodzą organy bezpieczeństwa.

Bójka w handlu Barberowskiego. Kilku upitych wszczęło wczoraj zaciętą bójkę w sklepie korzennym p. Barberowskiego. Pogotowie opatrzyło dwóch: Marjana Kołodziejczyka, podmajstrzego murarskiego i lokaja Jana Misiaszka. Obaj byli ciężko ranni.

Aresztowano na ul. Lubicz 24-letniego tokarza Fr. Klafta za skradziony wczoraj na dworcu kolejowym robotnikowi Kidowiczowi kuferek i 140 K gotówki.

Ogień piwniczny wybuchł wczoraj wieczór przy ul. Krowoderskiej 21. Straż pożarna pod dowództwem p. Urody ugasiła go w przeciągu pół godziny. Szkody niema żadnej.

Prośba o książki dla zesłańców. „Nowaja Ruś“ otrzymała wiadomość z Narymu, że zesłańcy-Polacy doznają dotkliwego głodu książkowego. Pisma i książki można przesyłać pod adresem: Gub. tomska. Narym. Polscy wygnańcy polityczni.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Czwartek: „Lilla Weneda“.
Piątek: „Halka“, opera Moniuszki, (na Towarz. Dobroczynne).
Sobota: „Przywódca“, kom. w 3 akt. Stefana Krzywoszewskiego.
Niedziela: o godz. 3-ej „Betleem polskie“, (popul.) o godz. 7-ej „Przywódca“.
Poniedziałek: o godz. 3-ej „Zemsta“, kom. w 4-ch akt. Al. hr. Fredry, (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Noc listopadowa“, St. Wyspiańskiego.
Wtorek: o godz. 3 „Betlejem Pdlskie“ (popul.), o godz. 7 „Wieczór trzech króli“, W. Szekspira.
Środa: „Przywódca“, dramat w 3 aktach Krzywoszewskiego.
Czwartek: „Lilla Weneda“, frag. w 5 aktach Słowackiego
Piątek: „Przywódca“.
Sobota: „Modelka“, kom. w 3 aktach Alfreda Testoni'ego,
Niedziela: o godz. 3 „Betlejem polskie“ (pop.), o godz. 7 „Modelka“.
Poniedziałek: „Lilla Weneda“.

Teatr ludowy:

Czwartek: „Pod gwiaździstą banderą“.
Sobota: „Dama z marmuru“.
Niedziela popołudniu: „3 Fotografje krakowskie“.
„ wieczór: „Pod gwiaździstą banderą“.
Poniedziałek: III. Wielka maskarada.

Z cyrku „Edison“ (Kinematograf). W programie od piątku 20 bm. do czwartku 4 lutego, między innymi obrazami danym będzie senzacyjny obraz p. t. „Ślady rkwi“. Dramat ten granym był w teatrze Renaissance w Paryżu. Obraz jest oryginalnem zdjęciem ze sceny.

Z bruku krakowskiego

Jak się ubiorę na wiosnę?

Zaszedłem wczoraj do mojego krawca, aby obstalować sobie ubranie. Pozwalam sobie na tę nadzwyczajność dwa razy do roku. Krawiec mój jest w swoim fachu utalentowanym człowiekiem, a pod względem ściągania nieściągalnych rat miesięcznych można go nazwać nawet geniuszem.

— Wiele będzie kosztować ubranie z tego materjału, panie majster—pytam, wybrawszy sobie materję bronzowego koloru.

— Okrągłe 120 koron, ale ubranie będzie leżeć jak cacko.

— Nie będziemy robić—rzekłem chłodno.— Nago nie chodzę, a pieniędzy na ulicy też nie znajduję. Wiele naprawdę?

— 120 koron i ani halerza opuścić nie mogę! Proszę posłuchać: prawdziwa materja angielska, krój, uszycie—robotnika zapłacić muszę, lokal także, sam żyć też muszę. Zresztą pan dobrodziej płaci ratami...

— Aha! Tutaj go macie! Dlatego 120 koron! No weź pan miarę, ale ja daję tylko 100 koron i interes zrobiony.

Wziął miarę, zadatku 20 koron, a ja tymczasem zacząłem przeglądać żurnal z modami męskiemi, leżący na ladzie. W środku znalazłem następujący artykuł:

Jak się ubiorę na wiosnę?

Ubrać się umie tylko Anglik! Ton w świecie mody męskiej nadaje Londyn, podobnie jak Paryż w świecie mody damskiej. Wobec zbliżającej się wiosny przesyłam moim Szan. klientom zawczasu uwagi o najświeższej modzie wiosennej i letniej, co do której otrzymałem właśnie następujące telegraficzne informacje z Londynu:

Kolor ubrania: szary lub zielony.
Krój marynarki: długi klosz bez wcięcia w pasie;
„ kamizelki: na 5 guzików, głęboko wcinana;
„ spodni: zwykły ale bez dolnych manszetów; długość mierna tak, by swobodnie wspierały się na bucikach.
Cena garnituru 120 koron.
Zarzutka; czarna lub z tej samej materji, co ubranie. Cena 100 koron.

U w a g a: dla informacji Sz P. gości: Koszule modne będą tylko miękkie, gładkie, białe, lub białe w kolorowe paski. Krawaty długie do wiązania, najmodniejsze w jaknajjaskrawszych kolorach. Do tego buciki żółte lub bronzowe o fasonie wąskim a długim (amerykany nie są już w modzie) i kapelusiki miękkie filcowe, koloru oliwkowego.

Dostarcza na raty S l i w o w i c e r e t C o m p.

Przed sezonem wiosennym ubrania z materji zeszłorocznych o 30 proc. taniej.

Wien. N — Druckerei.

— Panie! a to co!? — krzyknąłem zirytowany tak głośno, że pan majster przepisujący moją miarę do książki zamówień aż podskoczył na stołku. — Oddaj Pan tę dziesiątkę, którą dałem na zadatek! Słyszysz pan! Zaraz! Zaraz! bo jak wpadnę we furję, to z pana nawet biszkopt nie zostanie!

Stojąc nad nim i wywijając pięściami, gestykulowałem tak zawzięcie, że nawet nie spostrzegłem się, kiedy dziesiątka znalazła się w mojej ręce z powrotem.

— Niech się pan uspokoi — mówił przerażony majster. — Pan się nigdy tak głośno jeszcze nie zachowywał. Już wiem, co pana tak zirytowało! Ten telegram! Ale niech pan będzie spokojny. Tam nie wszystko jest dobrze wydrukowane. To dopiero z drukarni przysłali do korekty...

— Z Wiednia!... do korekty!?

— No, to oni wszystko źle wydrukowali. Przecie pan sam płaci już nie 120, ale 100 koron! No! widzi pan...

— Ale kolor zielony lub szary! A nie bronzowy! Dziś w Krakowie wszyscy chodzą na bronzowo!

— Ja też dlatego liczę taniej o 20 koron!

— A piszesz pan tam w tym telegramie, że dajesz opustu 30 procent.

— No to dam i panu 30 procent. Zrobię panu to ubranie za 75 koron, tylko pan to wszystko zostawi między nami...

— Nie chcę! Ja chcę mieć modne ubranie zielone lub szare tak, jak tam stoi w tym telegramie pańskim, który Pan rozsyłał swym klientom. Tak jest! Zielone ubranie i zieloną zarzutkę! Koszula biała w zielone paski, krawatka jaskrawo-zielona. Kapelusz...

— Wszystko będzie sprowadzone. Za dwa dni!...

— Ja się tak ubiorę dopiero... na wiosnę — rzuciłem mu na pożegnanie, — więc może się pan nie spieszyć! Do widzenia!

Dowiedziałem się przynajmniej, jak się mam ubrać na wiosnę i postanowiłem ostrzedz co prędzej wszystkich w Krakowie, aby wobec tego nie zamawiali ubrań, dopóki nie przyjdą oryginalne depesze o modzie w Londynie. W przeciwnym razie mógłby cały Kraków uledz złośliwej mistyfakcji p. Śliwowicer et Comp. □

Telegrafem i telefonem.

Skruszony Mleczko.

Wiedeń. Podczas głosowania w sprawie traktatów handlowych poseł Mleczko, głosował sam jeden wbrew uchwale „Koła“.

Sprawa ta wobec brzmienia przepisów statutu „Koła“, mogła pociągnąć dla p. Mleczki konsekwencje daleko ...idące. Skończyło się wszakże mniej tragicznie, gdyż p. Mleczko stanął przed prezydjum „Koła“, wytłumaczył się, że w czasie głosowania nie dobrze wymiarkował o co chodzi, przeprosił „Koło“ i obiecał poprawę.

O proces wielko-serbski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prezydent ministrów, dr W e k e r l e w odpowiedzi na interpelację w sprawie procesu o zdradę stanu w Chorwacji, wystąpił w stanowczy sposób przeciw twierdzeniu, jakoby proces pozostawał pod bezpośrednim wpływem rządu i jakoby wywołany został przez aneksję Bośni i Hercegowiny.

Z caratu.

Warszawa. W mieście rozpowszechniono odezwę Centralnego Komitetu P. P. S., z powodu 23-ej rocznicy powieszenia proletarjatczyków i czwartej rocznicy pochodu Gapona.

Petersburg. Minister handlu Szipow został zamianowany członkiem Rady państwa. Kierownictwo ministerstwa handlu obejmuje Timiriazew.

Charków. Sąd wojenny rozpatrywał tu sprawę Timofjejewa, oskarżonego o należenie do partji socjalistów-rewolucjonistów i zbrojny opór władzy podczas rewizji, w czasie której przez wybuch bomby został zdemolowany dom i zabici — pomocnik naczelnika ochrany Świderski, oraz pomocnik komisarza policji Fiedorów, dwóch policjantów i trzech rewolucjonistów. Sąd skazał Timofjejewa na śmierć.

Przygotowania do wprowadzenia samorządu w Królestwie.

Petersburg. Ministerstwo spraw wewnętrznych wykończa projekt samorządu w Polsce. Projekt ten był początkowo opracowany przez specjalną komisję w 1906 r. przy kancelarji warszawskiego generał-gubernatora. Powołani w charakterze ekspertów „przedstawiciele“ Polski pp. Gawroński, Ostrowski i inni, którym udzielono jedynie głosu doradczego, założyli protest przeciwko drugiej części projektu, w której omawiano sprawę wprowadzenia do szkół języka rosyjskiego jako wykładowego, sprawę kontroli nad działalnością gmin itp. Wobec tego, że panowie ci brali udział w naradach nie jako wybrańcy ludności, a z rekomendacji Skałłona, na ich protest nie można było nie zwrócić uwagi. Opracowany wówczas projekt w ciągu 2 lat wędrował z kancelarji ministerstwa spraw wewnętrznych do kancelarji generał-gubernatora i z powrotem. Generał Skałłon nie chciał się zgodzić na uwzględnienie żądania ekspertów. Na początku 1908 r. po raz wtóry zwołano komisję, która uwzględniła niektóre z tych żądań i projekt znowu przesłano do Petersburga. O losie jaki go czeka nic powiedzieć nie można. W lutym będzie go rozważała rada ministrów, ale do udziału w tej naradzie wezwano Skałłona, a zatem będzie się on upierał przy tem, by wszystkie poprawki ekspertów odrzucono.

Pogłoski o ustąpieniu Izwolskiego.

Petersburg. W kołach dyplomatycznych obiega pogłoska, jakoby powrócić miał do Petersburga ambasador w Konstantynopolu L i n o w i e w i że przyjazd ten jest w związku z powołaniem go na stanowisko ministra spraw zagranicznych w miejsce Izwolskiego. Ambasadę w Konstantynopolu objąć ma towarzysz ministra spraw zagranicznych Czarykow. Również ambasador przy Watykanie Sozonow ma objąć inne wyższe stanowisko.

Nowe trzęsienie ziemi w Messynie.

Messyna. Wczoraj o godzinie 8 rano dało się tu znowu odczuć trzęsienie ziemi, które trwało 3 sekundy. Na okręcie, napełnionym owocami powstał pożar, który trudno ugasić. Płomienie buchają na wysokość 8 metrów. Torpedowce, znajdujące się w pobliżu, musiały się oddalić, bo groziło im niebezpieczeństwo.

Z Persji.

Teheran. Na propozycję rządu zawarcia ugody i złożenia broni przez mieszkańców Azerbejdżanu, odpowiedział tebryski endżuman depeszą Mamedowi-Ali z żądaniami: 1) natychmiastowego otwarcia parlamentu na podstawie poprzednich praw wypracowanych przez medżylis; 2) całkowitej restauracji gmachu medżylisu, na koszt szacha; powrotu do medżylisu wszystkich żyjących deputowanych, powrotu do Persji wszystkich ministrów i wysokich urzędników państwowych, wybranych przez medżylis, natychmiastowego uwięzienia wszystkich osób, skazanych przez medżylis na wygnanie za zdradę, łapownictwo itd., a znajdujących się obecnie u władzy, zupełnej wolności słowa, otwarcia klubów politycznych, zniesienia cenzury, wynagrodzenia osób, poszkodowanych przy pogromieniu medżylisu.

Dalej domaga się ścisłego sprawozdania ministerstwa finansów wobec parlamentu z wydatków za ostatnie dwa lata; przeprowadzenia artylerji i arsenału do Teheranu z powodu braku zaufania do szacha; ograniczenia osobistej straży szacha do seciny kozaków, z prawem powiększania jej tylko na jego osobisty koszt; kategorycznej przysięgi szacha na zachowanie zasadniczych praw Persji. Dla zagwarantowania wszystkich powyższych warunków powinni być wezwani przedstawiciele obcych mocarstw, których Mamed-Ali zawiadomi, że w razie pogwałcenia przez niego warunków przyjętych, zrzeka się wraz z następcą tronu swych praw monarszych.

Urmia. Endżumen zorganizował zarząd policyjny, składający się z 15-tu wybranych obywateli, ci zaś oddali ochronę miasta rewolucjonistom, którzy dopuszczają się wymuszeń na korzyść tajnego komitetu rewolucyjnego. Taksamo postępuje i sam komitet. Gubernator miasta świadomy swej niemocy wobec tego prosił o zwolnienie go z urzędu.

Rozruchy w Indjach.

Kalkutta. Na pograniczu przyszło do poważnego starcia między wojskiem, a Multanem, który na czele bandy Shimarisów wpadł na terytorjum angielskie. Anglicy wyparli krajowców, przyczem trzech żołnierzy i jeden oficer zostało zabitych. Dokonano też napadu na pociąg lorda K i t c h e n e r a, i zamordowano jednego z jego służby, krajowca. Dwaj inni, również należący do orszaku lorda zginęli bez wieści.

Niepokoje w Arabji.

Konstantynopol. Alarmujące wieści dochodzą tu z Hedżaru. Pociąg, zdążający do Medyny na stacji Guttaf zastał wszystkie druty telegraficzne poprzecinane, stację zburzoną, a na ziemi kałuże krwi. Urzędnicy, w liczbie 40 ludzi zostali prawdopodobnie przez koczujących bandytów zabici, a ciała ich ukryto. Pociągi do Medyny nie kursują.

Schwytanie morderców Ferberów.

Wczoraj donieśliśmy krótko o aresztowaniu jednego z nich Romana Bilskiego. Obecnie podajemy okoliczności, w których go aresztowano.

Na tropie.

Nieznany mężczyzna wszedł, we wtorek, do karczmy w Jaworznie, i usiłował sprzedać karczmarzowi futro. Karczmarzowi wydał się właściciel futra podejrzanym, więc posłał cichaczem po żandarmerję, która nieznanego aresztowała. Skonstatowano wtedy, że futro jest własnością zamordowanego Ferbera. Mordercę, który podał najpierw, że się nazywa Roman Bielawski, później Bilski, że liczy 23 lat i że pochodzi z Królestwa Polskiego, odwieziono do Sądu krajowego karnego w Krakowie.

Śledztwo.

Bilski na początku pytany przez sędziego śledczego dra Kłodzińskiego, o nazwisko i zatrudnienie, podał kilkanaście nazwisk, w zeznaniach się mieszał. Wypierał się udziału w morderstwie Ferberów i odmawiał wszelkich zeznań w tym kierunku.

Policja aresztuje.

Policja krakowska przyłączyła się do prowadzenia śledztwa. Ponieważ Bilski zeznał, że mieszkał w Krowodrzy, pod Krakowem, u niejakiego Goryla, inspektor policji p. Br. Karcz w towarzystwie ajentów J. Karcza i Czupila, udał się wczas rano do mieszkania Goryla, pomocnika kelnerskiego. Zastano go ubranego do podróży. Zmieszał się na widok ajentów, co wzbudziło u nich jeszcze większe podejrzenie. Przy osobistej rewizji znaleziono paszport. Zapytany o cel wyjazdu, oświadczył Goryl, że jedzie do Warszawy celem objęcia posady kelnera. Pomimo tego aresztowano go i odstawiono do aresztów policyjnych. W mieszkaniu zaś jego przeprowadzono rewizję, lecz nigdzie nie znaleziono nic podejrzanego. Lecz żona Goryla zachowywała się tak niespokojnie, że policja poczęła wietrzyć, iż znajduje się na właściwym tropie.

Pieniądze w ścianie.

Już ajenci mieli wychodzić z mieszkania Gorylów, gdy zauważono w pewnem miejscu na ścianie świeży tynk. Oderwano go i przekonano się, że jest to kryjówka, w której wśród rumowiska znajdowały się złote przedmioty i pieniądze takie same, jakie zrabowano w mieszkaniu Ferberów. Nadto znaleziono: złoty damski

zegarek, złoty długi łańcuszek damski, broszkę i bransoletę wysadzane opalami i rubinami, złote monety po 100 koron. Następnie Gorylową poddano osobistej rewizji i we włosach na głowie znaleziono 1140 koron w banknotach. Wobec tych wyników rewizji nie ulegało już wątpliwości, że Gorylowie brali udział w morderstwie.

Przesłuchanie Goryla.

Goryl, przesłuchiwany przez komisarza p. Krupińskiego zrazu wypierał się wszystkiego. Skoro jednak oświadczono mu, iż w mieszkaniu jego znaleziono zrabowane u Ferberów przedmioty, z płaczem **przyznał się** do udziału w morderstwie Ferberów. Zeznał także, że aresztowany Roman Bilski jest wspólnikiem.

Gdzie poznał się z Bilskim?

Opowiada, że z Bilskim poznał się w październiku 1908 r. w czasie jazdy koleją z Warszawy do Krakowa. Polubili się tak bardzo, że Bilski zamieszkał u Gorylów. Ponieważ zaś i u Gorylów i u Bilskiego była bieda, Bilski począł projektować napady rabunkowe po Krakowie i okolicy. Wykonanie projektów opóźniło się wskutek choroby Bilskiego, który przebywał jakiś czas w szpitalu św. Łazarza.

Nowe plany.

Skoro Bilski wrócił ze szpitala, na nowo snuli plany kradzieży. Goryl, który pochodzi ze Żbika, oświadczył, że zna bogatego karczmarza w Paczółtowicach, Ferbera. Opowiadał Bilskiemu, że karczma znajduje się w odosobnieniu, dobra więc jest sposobność rabunku. Bilskiemu się to podobało.

Droga na miejsce zbrodni.

W piątek 18 grudnia wybrali się obaj wieczornym pociągiem do Krzeszowic. Przez lasy czatkowickie przybyli do Paczółtowic około godziny 9-tej wieczór. Do karczmy odrazu wejść nie mogli, bo byli tam miejscowi gospodarze. Dopiero po ich odejściu, weszli do karczmy. Goryl, który znał Ferbera, nawiązał z nim rozmowę i kazał podać dla siebie i towarzysza po kieliszku wódki. Ferber był już bez marynarki i wybierał się do snu, służąca jego Mrożkówna siedziała przy stole i szyła. Mordercy zażądali jeszcze jednej kolejki wódki, ale Ferber odmawiał.

Wreszcie uległ, pochylił się nad szynkwasem a wtedy nastąpił

Mord.

Bilski wyciągnął rewolwer i strzelił w głowę Ferbera, który natychmiast runął na ziemię. Przestraszona żona Ferbera wbiegła na odgłos strzałów do sypialni, a wtedy Bilski położył ją trupem. Mrożkówna chciała się ratować i uciekła do sypialni, ale tutaj dopadli ją i zabili czterema strzałami w piersi i głowę.

Rabunek.

Teraz uprzątnąwszy świadków zbrodni, przetrząśli całe mieszkanie, zabrali pieniądze i kosztowności, obrabowali trupy. Bilski ubrał się w futro Ferbera. Następnie pieszo udali się do Krakowa, dokąd przybyli rano o 6-tej godzinie i w mieszkaniu Goryla podzielili się łupami.

Dalsze śledztwo w tej sprawie prowadzi policja.

Aresztowanie Gorylowej.

Aresztowano wczoraj w nocy Marję Gorylową, rodem z Warszawy, która była wtajemniczoną w morderstwo. Dzisiejszej nocy ją przesłuchiwano przez kilka godzin, jednak nie można z niej nic wydobyć, ponieważ co chwila odwołuje poprzednie zeznania. To jednak pewne, że odbierała kradzione rzeczy, pomagała przy ich zamurowaniu i sama je ukrywała.

Listy z prowincji.

Liga przemysłowa.

Mielec.

Rok już cały upłynął od czasu, kiedy dyrektor Ligi pomocy przemysłowej p. Olszewski zawitał do Mielca celem założenia towarzystwa w gronie tutejszych pań, które miały baczyć, aby w Mielcu więcej popierano towary swojskie, aby mniej sprowadzano artykułów pruskich. Był, ognistą mowę wypowiedział, liczne grono niewiast zachęcił do czynu, wydział został wybrany, nowych godności w Mielcu przybyło. Usłyszeliśmy kilka przemówień i podziękowań za zaufanie, napełniliśmy się nadzieją, że miasto, powiat— ba nawet kraj cały dozną wkrótce skutków pracy zawiązanego towarzystwa. I odjechał p. Olszewski, pokrzepiwszy i ciało dobrym posiłkiem u przewodniczącej tego nowego towarzystwa, aby i ciało dostroiło się do wysoko nastrojowego ducha.

Niebaczny! Nie domyślał się nawet i nie przeczuł naprzód, że gleba na mieleckiej ziemi jest nieprzepuszczalna, ilasta, że magistrat tutejszy już ośmdziesiąt metrów głęboką dziurę wywiercił i warstwy iłu nie zdołał przebić. Na takiej glebie zasiane ziarno nie wzrośnie i owoców nie wyda, choćby i tak było zdrowe jak słowa zachęty p. Olszewskiego.

Dlatego niech mi wolno będzie zaprosić jeszcze raz p. dyrektora do Mielca dla powołania do życia, do wskrzeszenia tego komitetu pań tutejszych, który został przed rokiem wybrany, aby myśl bojkotowania towarów pruskich nie zaginęła. Wydziałowi wybranemu wówczas wśród oklasków i zadowolenia wszystkich zebranych wytłumaczy pan dyrektor, że w razie zupełnego nawet wyparcia towarów pruskich z Mielca nie ucierpi na tem wiele zaprzyjaźnione mocarstwo, bo Mielec jest mały, że my wcale nie marzymy o tem, abyśmy kiedykolwiek to mocarstwo pod względem przemysłowym mogli pokonać, że nam chodzi przedewszystkiem o podniesienie przemysłu krajowego, o wpojenie zamiłowania do wytworów własnych, o wyrugowanie skłonności do kupowania rzeczy zagranicznych. Te nasze chęci dyktuje nam miłość Ojczyzny naszej, którą powinniśmy coraz więcej kochać i pomagać jej do rozkwitu, choćby tylko dlatego, że jest biedną.

Energji między nami jest dużo, należy ją tylko skierować w stronę właściwą i wskazać jej cel. Nie wierzy p. dyrektor? Proszę się udać na licznie zapowiadające się bale. Co tam siły, ochoty, życia! Zdawałoby się, że świat potrafimy cały podbić. A wyszedłszy z balowej sali i zrzuciwszy ze siebie zagraniczne jedwabie, jakże bezsilnie wyglądamy! Brak nam nawet siły do odmówienia sobie tych zagranicznych przyjemności, tych strojów międzynarodowych. A przecież mógłby się udać równie dobrze bal bez tych wszystkich wystawnych toalet, a z czasem doszlibyśmy do tego, że cały nasz strój balowy, tak jak i codzienny moglibyśmy wykonać z wyrobów krajowych.

Inż. Jan Haładej.

Wieści z kraju.

Naczelnikiem lwowskiego Sokoła Macierzy w miejsce śp. Antoniego Durskiego wybrano Kazimierza Wyrzykowskiego lekarza i b. prezesa Sokoła w Żółkwi. Wydział Sokoła Macierzy udzielił mu równocześnie subwencji na wyjazd zagranicę celem zwiedzenia i zbadania urządzeń gimnastycznych we większych miastach europejskich.

Sąd obywatelski w sprawie Brzozowskiego. We Lwowie odbył się onegdaj na politechnice sąd obywatelski w sprawie podniesionych zarzutów przeciw Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki, (grupującej w sobie młodzież postępową), głównie w sprawie Stanisława Brzozowskiego. W skład sądu weszli: jako prezes prof. Niementowski, delegat grona profesorów, dalej delegaci Izby inżynierskiej we Lwowie. Tow. politechnicznego. Tow. Techniczne krakowskie reprezentował inż. Kułakowski, dalej b. poseł do Dumy Lednicki, mecenas Libicki z Warszawy jako delegat tamtejszej Macierzy szkolnej, oraz delegat Kółka literackiego we Lwowie. Na postawione trzy pytania, czy w znanej sprawie Brzozowskiego Bratnia pomoc postąpiła nieetycznie, czy zasługuje na zarzut nienarodowości i czy gospodarka w tem Towarzystwie przyprowadziła je do ruiny, orzekł sąd, że na zarzut nienarodowości i doprowadzenia do ruiny nie odpowiada, bo tego zarzutu nie podniesiono ze strony wszechpolaków z „Wzajemnej pomocy słuchaczy;“ natomiast co się tyczy sprawy Brzozowskiego, to jakkolwiek nie można kwestjonować czystości pobudek etycznych wydziału Bratniej Pomocy, sąd stwierdza, że postępowanie w tej sprawie było nieoględne, podyktowane chyba ślepą wiarą w Brzozowskiego. Sąd jak każdy sąd obywatelski — wydał połowiczne orzeczenie.

Na pomoc Węgrom wyruszyło dwóch młodzieńców lwowskich: 12-letni Tomasz Duell i 13-letni Tomasz Duda w mundurkach swego internatu. Nasłuchawszy się opowiadań rodziców, o przyjaźni narodu polskiego z węgierskim i o niebezpieczeństwie wojny grożącej Węgrom z powodu aneksji Bośni postanowili wstąpić do armji węgierskiej. Przybyli więc do Budapesztu i zgłosili się do feldmarszałka — Suranjego z prośbą, by ich przyjął do armji, gdyż, choć młodzi, mogą się przydać Węgrom choćby w roli szpiegów. Generał wysłuchał ich, zaprosił na śniadanie, a następnie odesłał napowrót do Lwowa wojowniczych młodzieńców.

Zamach na serbskiego ministra.

Na ministra spraw wewnętrznych Miłosawljewicza wykonano 24 b. m. zamach, który ma tło polityczne, a który w Belgradzie wywołał wielkie zaniepokojenie.

Przed dom ministra zajechało w zamkniętym fiakrze dwóch elegancko ubranych panów, którzy kazali lokajowi zameldować, że chcą mówić z ministrem w ważnej sprawie osobistej. Lokaj odpowiedział, że wpierw musi zapytać się swojego pana, czy zechce mówić z przybyłymi. Wtedy jeden z nich chwycił lokaja za gardło i chciał nim rzucić na ziemię. Drugi zaś począł go bić bokserem po głowie.

Gdy na krzyk napadniętego zaczęli nadbiegać ludzie, nieznajomi wzięli nogi za pas, wsiedli do dorożki i uciekli.

Policja na wiadomość o tem wysłała urzędników i żandarmów na miejsce, celem przeprowadzenia dochodzeń. Śledztwo utrzymywane jest w tajemnicy, a jak donoszą niektóre dzienniki, policja stwierdziła, że w zamach zamieszane są osoby z „Komitetu narodowego obrony kraju“, o którym wiadomo, że stoi pod pretektoratem księcia Jerzego, następcy tronu.

Miłosawljewicz popadł w niełaskę u Komitetu wskutek wydania ostrych zarządzeń przeciw demonstracjom antyaustrjackim. W kołach staroradykałów uważanym jest za pokojowo usposobionego wobec Austrji.

Całą sprawę zamachu starano się okryć tajemnicą, mimo to niektórym dziennikom udało się zebrać trochę wiadomości o tej zagadkowej aferze.

50 lat w ubraniu męskiem.

W Norwegji umarła kobieta nazwiskiem Ingeborg Vikan, która przez 50 lat uchodziła za mężczyznę i żyła pod nazwiskiem Sam Willjam.

Nikomu przez pół wieku nie udało się odkryć tej tajemnicy. Dopiero po śmierci przekonano się, że była kobietą.

Urodziła się przed 80 laty. W młodości swej zakochała się w młodym synie właściciela sąsiedniej wioski i zaręczyła się z nim. Wkrótce jednak potem wyjechała wraz z rodzicami do Półn. Ameryki, dokąd po pewnym czasie przybył także jej narzeczony ze swymi rodzicami. Wszystko szło dobrze, a rodzice ułożyli już nawet dzień ślubu młodej pary. Tymczasem nagle rodzice narzeczonego przyszli do przekonania, że syn ich może zrobić lepszą partję, i nakłonili go do zerwania z nieszczęśliwą dziewczyną. Zrozpaczona opuściła dom rodzicielski i poszła w świecie szerokim szukać zapomnienia.

W przebraniu męskiem pracowała najpierw jako robotnik leśny w puszczach amerykańskich. Następnie zmieniła swe zatrudnienie na kucharza i gotowała doskonale dla robotników zajętych przy wyrębie lasów. W lecie mieszkała w swej posiadłości ziemskiej, którą kupiła za zarobiony grosz. Po pewnym czasie ogarnęła ją tesknota za dawnym narzeczonym i w żebraczem odzieniu powędrowała w okolice, gdzie mieszkał jej ukochany. Nikt jej nie poznał, a oczy jej nasyciły się widokiem dawnego narzeczonego, który już od kilku lat był żonaty.

Wróciła do swego zajęcia leśnego i w pracy szukała ukojenia dla swego nieszczęśliwego serca. W wolnych chwilach udawała się do miasta, gdzie była stałym gościem różnych zabaw tanecznych. Tańczyła zawsze z najpiękniejszemi dziewczętami. Piła i paliła, jak każdy mężczyzna. Ostatnie lata przeżyła w swej farmie, nie zdradziwszy się do końca, że jest kobietą.

Nowinki.

Zasądzenie posła. Z Budapesztu donoszą, iż sąd skazał pos. Franciszka Szkicsaka z powodu zarzucanego mu podburzania przeciwko władzom na zgromadzeniu ludowem, na karę więzienia 2 miesięcy i 400 koron grzywny. Szkicsak zgłosił odwołanie od wyroku.

Brodaty chłopiec. Z Kutaisu do Petersburga przyjechał jedenastoletni chłopiec, posiadacz półarszynowej brody, która w ciągu 4 lat wyrosła do takiej długości: a zatem, mając 7 lat, chłopiec ten już miał zarost.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUYBOOTHBY.

Król łotrów

11) **Dzieje oszusta światowego.**

Po długiem namyśle wpadł jednak na genialny pomysł.

Szybko wstał z krzesła, pocisnął dzwonek i kazał przywołać do siebie jednego z najlepszych rzeźbiarzy. Gdy rzeźbiarz zjawił się u niego, pokazał mu Carne rysunek.

— Przypatrz się — rzekł — co to jest?

— To jest skrzyneczka — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

— Tak, skrzyneczka — mówił Carne — z drzewa hebanowego. Miarę jej wyznaczyłem już na papierze a wnętrze, wysłane jest ze wszystkich stron miękką skórką. Teraz zastanów się, jakby można w tę skrzyneczkę wprawić podwójne boczne ścianki i tak je przymocować za pomocą sprężyny, ażeby nie były dla oka widoczne? Czy nie dałoby się wreszcie tak urządzić, aby ścianki te przez zamknięcie spadały równo na dno i przykrywały zawartość kasetki, tak, aby dla oka widza wydawała się pustą?

Czy to jest możliwe?

Wajib Baksh, tak nazywał się rzemieślnik, odgadł zamiary swojego pana i prosił o całą noc do namysłu.

— Dobrze — rzekł Cane. — Jeżeli pracę wykonasz, otrzymasz sowitą nagrodę. W urządzeniu zamku będzie ci pomagał Hiram Singh.

Nazajutrz przyszli obydwaj artyści do Carnego, a Wajib Baksh postawił przed nim ciężką skrzyneczkę.

Canre podziwiał zdolności mistrzów, a kiedy otworzył wieczko, zobaczył wewnątrz najdokładniejszy obraz kasetki księżnej Wiltshire.

— Pozwoli pan, że teraz urządzimy próbę — rzekł Hiram Singh, — Oto leży właśnie grzebień, który włożę do kasetki: zobaczymy, co się z nim stanie.

Włożono grzebień do kasetki, nakryto wieczko, przekręcono kluczyk i podano pudełko Carnemu.

— Czy mam znowu otworzyć? — zapytał Carne, wsadzając kluczyk w zamek.

Po tych słowach przekręcił Carne kluczyk, otworzył wieczko i spostrzegł zdziwiony, że grzebienia nie było; przytem jednak nie zauważył żadnej zmiany wewnątrz pudełka.

— To rzecz niezwykła! — zawołał zachwycony Carne.

— Wcale nie; jestto rzecz zupełnie prosta — rzekł Wajib Baksh.

Wziął więc kasetkę do ręki, pociągnął w środku paznogciami wzdłuż skórkowego futerału i wyjął fałszywe dno, składające się z dwóch części. Teraz zauważono, że grzebień znajdował się na rzeczywistem dnie kasetki.

— Fałszywe ścianki, jak to pan widział, — mówił Hiram Singh — przymocowane są za pomocą sprężyn. Kiedy się kluczyk przekręci, sprężyny ustępują, dwie inne zaś uciskają ścianki boczne, tak, że szew futerału zakrywa ślad połączenia. Tylko na jedno należy zwrócić uwagę. Jeżeli obydwie części, które tworzą dno fałszywe, wyjmiemy, aby usunąć przedmiot znajdujący się na dnie kasetki, wówczas można spostrzedz sprężyny, które jednak bardzo łatwo można wyjąć i schować do kieszeni.

— Nie zapomnę o tem — rzekł Carne. Ale rozchodzi mi się o inną rzecz! Jeżeli wam prawdziwą kasetkę na ośm godzin zostawię, czy możecie ją tak przerobić, żeby najmniejszego śladu nie było?

— Na pewno, łaskawy panie, — rzekł Hiram Singh, — musimy przerobić tylko zamek i sprężyny a na to wystarczy trzy godziny czasu.

— Jestem zadowolony — mówił Carne — po ukończeniu pracy sowicie was wynagrodzę.

Tymczasem w piątek udał się Carne około godziny dziesiątej do pałacu księżnej. Był niespokojny, gdyż rozchodziło się o wysoką stawkę. Pomimo przygotowań do balu, zjawiła się w krótkim czasie księżna, której Carne powtórzył swoją prośbę, aby mu pozwoliła sporządzić rysunek kasetki. Księżna zgodziła się chętnie i powrócił do domu, zabrawszy ze sobą kosztowną skrzyneczkę.

— Skoro tylko wykonają wszystko w porządku — pomyślał — to brylanty będą w krótkim czasie moje, a Londyn cały będzie poruszony tą nową kradzieżą.

Przybywszy do domu, zaniósł kasetkę do pracowni i przywołał do siebie obydwóch mistrzów indyjskich.

— Przynieście wasze narzędzia — rzekł, pokazując kasetkę — i wykonajcie tę robotę pod mojem okiem. Macie tylko dziewięć godzin czasu.

Cały dzień skrzętnie pracowali, a o godzinie piątej po południu byli już z robotą gotowi. Carne wróciwszy z przejażdżki, pochwalił ich a wreszcie dał znak, aby wyszli, poczem zamknął drzwi do pokoju. Zostawszy sam, wyjął z zamkniętej szuflady kasetkę skórzaną i otworzył ją. Wewnątrz znajdował się naszyjnik zwyczajny, cośkolwiek większy od tego, który posiadała księżna. Carne kupił go, aby robić próby z przerobioną kasetką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecka.

OGŁOSZENIA.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.